Gazeta Krakowska.

Wychodzi codzienie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

№ 12.

Kwartalnie kosztuje złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

SOBOTA 16 Stycznia 1847 roku.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr		Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
14	6	27" 8''' 302	— 13°	4 0 51	Wschodni	słaby	Pogoda	
	2	8, 287	— 8,	0 0 91	„	„	„	
	10	8. 515	— 10,	4,0 75	„	„	Pochmurno	

Wiadomości krajowe.

KRAKÓW.

Wrocławska gazeta z dnia 12 stycznia Nr. 9 zawiera korrespondencyjny artykuł z Krakowa pod dniem 5 t. m. w którym napisano: że korpus rossyjski 10,000 ludzi wynoszący, pod dowództwem jenerała Rüdigera, stanął na granicy naprzeciwko Krakowa, a jenerał dowodzący założył swoją główną kwaterę we wsi Michałowice, dwie mile ztąd odległéj.

Jesteśmy w stanie, autentycznym sposobem zapewnić gazetę wrocławską, że powyższe podanie korrespondenta krakowskiego, jeżeli nie złośliwym, to tylko czczym jest wynalazkiem jego próżnéj imaginacyi.

Tęż samę baśń i gazeta poznańska z dnia 13 t. m. powtórzyła pod d. 6 z Krakowa, ze zwykłemi ze swojéj strony przydatkami. Nic zaś nierozsądniejszego jak ta niezgrabna jéj konkluzya: „S r o d k i t e w y w o ł a ł y w n a s z é m m i e ś c i e w i e l k ą c i e k a w o ś c." Gazeta poznańska daleko lepiéj uczyni, k i e d y s i ę d o t é j c i e k a w o ś c i s a m a p r z y z n a, bo tu nikt jéj mieć nie mógł, względem wypadku, który sobie mniemany korrespondent niemający się czem lepszem zająć, z palca wyssał.

Wiadomości zagraniczne.

— Paryż 6 Stycznia. —

Król i królowa belgów przybyli wczoraj wieczorem znów do Paryża.

Times oświadcza w swych ostatnich numerach, że ma obawę, aby publiczne rozprawy względem małżeństw hiszpańskich w angielskim parlamencie i francuzkich izbach nie były połączone z rzeczywistem niebezpieczeństwem nadwerężenia pokoju nawet pomiędzy obu krajami. Na to dzisiejszy dziennik *Sporów* odpowiada, że ta obawa *Times* dziwnie odbija od dawnéj wrzawy, którą podniecała swemi artykułami. „Pojmujemy bardzo dobrze przykre położenie, mówi dziennik francuzki, jakie wypadnie z rozpraw przedłużających się w izbach z powodu spraw zagranicznych, ale w krajach konstytucyjnych przyzwyczaić się trzeba do tego rodzaju postępowania, a w obecnym przypadku nawet życzemy, ażeby jasno rzeczy się wykryły. Jesteśmy przekonani, że rząd francuzki zyska za pomocą wyjaśnień ostatnich wypadków, a pismo angielskie, które teraz uważa sprawę tę za niewczesną, samo się przyłożyło do konieczności wytoczenia jéj przed sąd publiczny.

Ministeryalna *Epoque* powiada, że członkowie ciała dyplomatycznego, którzy życzyli królowi nowego roku, dla tego tak ogólnie ułożyli powinszowanie swe, wypowiedziane przez nuncyusza papiezkiego, aby lord Normanby się nieuchylił od wystąpienia w dniu tym przed królem. Lord Normanby stara się ile możności o przywrócenie przyjaźniejszych stosunków pomiędzy Anglią i Francyą.

— Londyn 5 Stycznia. —

Zmarły niedawno dyplomat Sir T. Granville, bibliotekę swoją pełną dzieł najrzadszych zapisał Brytańskiemu muzeum, ponieważ, jak się sam wyraża w kodycylu testamentu, ruszony zbyt późno sumieniem, większą część téj biblioteki zakupił z summy danéj mu przez rząd na cel inny, dla tego uważa za obowiązek powrócić w pewnym względzie tę summę oddaniem jéj na użytek publiczny.

Następujące szczegóły udzielone przez *Liverpool Courrier* dają wyobrażenie o ogromnych dowozach zboża, jakie przychodzą do Anglii. W jednym tylko dniu widziano wyładowane 35,506 beczek mąki, 82,218 boasów i 10,618 worków kukurydzy, 30,963 boasów i 2000 worków pszenicy, 1660 beczek ryżu, 1460 kwarterów żyta, 585 kwarterów bobu, 1660 kwarterów i 197 beczek grochu, nie mówiąc o wielkiéj ilości peklowiny, słoniny, sera i innych artykułów żywności. Lubo dowóz nie jest w każdym dniu tak liczny

w tym porcie, nie przemija jednak ani jeden dzień, aby nie widziano przybywających całych ładunków zboża. Rzecz szczególna, że pomimo to chleb coraz jest droższy.

Standard zawiera najświeższą korrespondencyą z Konstantynopola, ktora potwierdza wiadomość o ważnych zatargach miedzy Persyą i Turcyą, niepozostawiającą wątpliwości o blizkich kolizyach między temi dwoma mocarstwami. Armia z 40,000 ludzi złożona koncentruje się w Teheranie: dowodzić nią będzie Abbas-Mirza następca tronu perskiego i w krótce będzie gotową na dany znak udać się w pochód. Wiadomo już teraz, że pośpieszy ku Kermanshah i Mohamara. aby zniweczyć przywłaszczenia Turków w tych prowincyach perskich. Jednocześnie komissarz perski w Erzerum oświadczył w nocie pod d. 1 b. m. przesłanéj Porcie, że jeżeli wojsko tureckie w przeciągu miesiąca nie opuści Mohamary, uważane to będzie za krok nieprzyjaźni.

— *Stany Zjednoczone.* —

Według *Times*, gabinet Washingtoński chwycił się nowego systematu prowadzenia wojny z Mexykiem. Cytujemy pod tym względem artykuł dziennika amerykańskiego, który zostaje pod wpływem pana Polk: „Zdaje się rzeczą niezawodną, mówi ten dziennik, że gabinet myśli o zupełnéj zmianie planu swych działań. Następne rysy ogólne dadzą nam w tym względzie o nim wyobrażenie. Sądzimy, iż to będzie najlepszy środek zmuszenia Mexykanów do przyjęcia naszych warunków pokoju. Potrzeba będzie zająć wszystkie porty morskie Mexyku i obsadzić je garnizonami dość silnemi, by się mogły oprzeć wszelkim usiłowaniom Mexykanów w celu wyparowania nas z nich czynionych. Plan ten już zastósowany na brzegach Oceanu Spokojnego, zostanie jeszcze użytym w zatoce; musimy zająć wszystkie porty jak Vera-Cruz, Tampico, Alvaredo i porty prowincyi Yukatan, która się połączyła z Mexykiem. W tych portach tak zajętych, uorganizujemy biura celne na téj saméj stopie jak w Stanach Zjednoczonych i zaprowadzimy taryfę amerykańską. Według téj taryfy, otwartemi zostaną te porty dla handlu całego świata, a wyroby Stanów Zjednoczonych wpływałyby tam bez opłaty. Przywóz z zagranicy będzie miał miejsce na wielką skalę i to nam wynagrodzi koszta wojny, którą będziemy wówczas mogli prowadzić z większą siłą przeciw Mexykanom. W ten sposób Mexyk cały ciężar wojny by poniósł. Trzymając się tak odpornie w silnych pozycyach przez nas zajętych, nie narażamy się na niebezpieczeństwa, na jakie zwykle są wystawionemi armie najezdnicze w kraju tak rozległym i tak pustym jak Mexyk. Tak zmieniwszy rolę z Mexykiem staniem się silniejszemi i możemy narzucić im pokój Wówczas to będziemy mogli rzec im: oto nasze warunki, jeżeli chcecie je przyjąć, będziemy z wami mówić o pokoju, a jeżeli zaś nie, nie puścimy ważnych portów nadmorskich, pobierając cła od wchodu i wychodu. To położenie rzeczy jest dla nas bardzo wygodne i chętnie przystaniemy, by trwało jak najdłużéj, jeżeli naszych warunków nie przyjmiecie." — Jakkolwiek prasa angielska dotąd obojętnie się zachowała w kwestyi wojny rzeczypospolitéj Mexyku i Stanów Zjednoczonych, zdaje się przecież, że myśl tego planu nie mało ją przeraziła, wielkie bowiem straty wyniknęłyby z wykonania.

Mexykańska armia, licząca jak mówią około 30,000 ludzi, stoi ciągle w San-Luis-Potosi, środkowym punkcie między Monterey i Tampico i czeka na armię amerykańską. Jenerał Taylor zaledwie dotąd 9000 może przeciw Santanie wystawić. Amerykanie wprawdzie liczą na kłótnie w armii Santany, w każdym razie jednak przewaga liczebna zbyt jest znaczną, by mógł Taylor ruszyć na San-Luis-Potosi. Spodziewano się jednak stanowczych kroków. — W czasie burzy w nocy z 25 listopada, parostatek *Atlantic*, jeden z najpiękniejszych w marynarce amerykańskiéj, uderzył o skały przy wyspach rybackich i rozbił się zupełnie. Wprzód jednakże pękł kocioł. Wiele osób zabitych zostało w swych kajutach upadającemi belkami, 45 utonęło a 30 tylko uratowano. Na drugi dzień z całego tego pięknego okrętu pozostała tylko belka, a na niéj dzwon za poruszeniem bałwanów odzywający się. Z każdym dniem otrzymujemy tu (w New-Jork) wiadomości o burzach na morzu i o nieszczęśliwych wypadkach. — Nie mniejsze burze przygotowują się w naszym horyzoncie politycznym. Od dziś za tydzień (7go grud.) będzie miało miejsce drugie posiedzenie kongresu w Washingtonie. Większa część członków senatu i deputowanych już do Washingtonu przybyła. Ale jakże zmienioną jest scena. Demokraci, którzy kiedyś tak zgodnie występowali razem, w wielu miejscach ponieśli ważne klęski i rozdzielili się na dwa stronnictwa, na młodych i starych demokratów; niezgadzają się te dwa stronnictwa w żadnéj z kwestyi ułożonych na konwencyi w Baltimore. Kwestya Oregonu jest urządzoną, ale z zachodu deputowani żądają jeszcze 54 stopnia granicy. Taryfa p. Walker przeprowadzoną została na ostatnim kongresie tylko za pomocą wielkich intryg: deputowanym północy i zachodu powiedziano, że muszą głosować za taryfą, inaczéj prezydent położy swoje veto na projekt do prawa o wyczyszczeniu rzek Mississipi i Missuri zatwierdzonym już przez senat i kongres. Ci panowie więc głosowali za taryfą przeciw swoim własnym fabrykom, a na drugi dzień przyszło veto prezydenta dla projektu oczyszczenia rzek. Wigowie, których gwiazda teraz daleko jaśniéj świeci, i którzy nie spodziewali się tak korzystnego obrotu ostatnich wyborów, nie uorganizowali się jeszcze dla korzystania z swego zwycięztwa: podzieleni na tysiączne odcie-

nia, nie mają ani siły, ani jedności woli; uzbroili się tylko w zarzuty przeciw panującemu dziś stronnictwu, wprawdzie ważny to materyał, by wahających się zyskał dla siebie, ale to nie wystarcza. Albowiem wszyscy w Stanach Zjedn. niechętnemi są wojnie z Mexykanami. Każdy wprawdzie mówi, wojna musi być ukończoną, honor tego wymaga, ale właśnie dla tego, że musi być ukończoną, nie ma do niéj wielkiéj ochoty. Wojna już dziś kosztuje 25 mil. dolarów; wszystka gotówka ztąd idzie do Mexyku; bo żołnierz tam za banknoty nic nie dostanie, i po stracie tylu pieniędzy, dziś stojemy na téj saméj stopie co na początku wojny. Wprawdzie wyższa i niższa Kalifornia, okręgi Mexyku, Nowego Leonu, Tamanulipas, Chiuahua, zostały już zajętemi i Stany Zjednoczone nie myślą ich oddać ale nie wiadomo, czy Mexyk na tak łatwe zajęcie pozwoli. Zapewne nie, bo Amerykanie dziś poznali, że Mexyk ożywionym jest przeciw nim najnieprzyjaźniejszym duchem. Rząd Stanów Zjednocz. musiał już zaciągnąć pożyczkę z pięciu milionów dolarów i przyznać należy, iż był w tym względzie szczęśliwszym jak się można było spodziewać. Po większéj części dostał gotówkę; tylko w małéj części pozwolił na 5 procent agio. Wezwano dziewięć nowych pułków ochotników; liczyć one będą razem 7000 ludzi; wszyscy już prawie stoją pod sztandarami; ale to wezwanie nastąpiło właśnie wówczas, gdy rząd oświadczył, iż żadnych nowych wojsk potrzebować nie będzie. — To wieczne sprzeciwianie się własnym swoim zdaniom, ten pozór jak gdyby rząd wypadkami był kierowany, zamiast sam wypadki kierować, nie szczególne znalezienie się floty pod Alvaredo i przekonanie powszechne, że jenerał Taylor nie może ruszyć do San-Luis-Potosi, gdzie stoi Santana, i że rząd tego jest powodem, usposobiło lud przeciw wojnie, dało wigom w ręce mnóstwo zarzutów przeciw rządowi i powiększyło tylko burze przyszłych posiedzeń.

Rozmaitości.

PODEJRZENIE.

(Powieść Henryka Kook'a, przełożona z francuzkiego.)

(Ciąg. dalszy.)

W końcu tego miesiąca, gdyśmy raz siedzieli przy stole, ty mój synu obok mnie, pan de Billy, pan de Lano i pan d'Ernhestat, ten ostatni odebrał list i prosił żebyśmy mu pozwolili otworzyć go. List miał stępel paryzki; pewna osoba, która zajmowała się jego losem, donosiła mu, że ma dla niego korzystne miejsce w Paryżu, i że trzeba, ażeby jak najśpieszniéj przyjeżdżał. Udzielając nam tę wiadomość, głos pana d'Ernhestat zmienił się widocznie... spojrzał na mnie... przypadkiem patrzałam także na niego, i widziałam boleść wyrytą na jego twarzy. Potem, gdy zmięszana widokiem tego wzruszenia, którego sądziłam się głównym powodem, zwróciłam oczy na męża, bladość jego uderzyła mnie. Jednakże uśmiechnął się, mówiąc do pana d'Ernhestat:

„Bardzo odjazd pana jest nam przykrym; lecz interessa przedewszystkiem... jesteś młodym, trzeba się starać o przyszły byt. Ale przecież kilka dni jeszcze z nami zabawisz?“

„Jeżeli pan pozwolisz? to nie pojadę jak w końcu tego tygodnia.“

„Jak się panu podoba“; odparł pan de Billy, zrywając się nagle od stołu.

Skutkiem tego zdarzenia, odeszłam do mego pokoju, wyłącznie zajęta tem co uważałam, to jest, dziwnemi słowami mego męża, i towarzyszącéj im bladości, gdy odpowiadał panu d'Ernhestat;... przytem miotana złemi przeczuciami i niepojętą jakąś obawą. Bawiłeś na moich rękach, Maurycy, ściskałam cię z tem wylaniem serca macierzyńskiego, w chwili każdego niebezpieczeństwa, i dziękowałam Bogu, że oddala odemnie człowieka, który wprowadził w nasz dom zamięszanie i nieufność. Nagle drzwi mego pokoju otworzyły się cicho i pan d'Ernhestat stanął przedemną. Był spokojny, zdeterminowany na wszystko. Gdym się podniosła, ażeby kogo zawołać, dał mi znak ręką, ażebym tego nie czyniła, i upadł mi do nóg, nim nawet zdołałam go wstrzymać.

„Pani! zawołał; kocham cię! wyjeżdżam... pozwól mi zapłakać u nóg twoich nim się z tobą rozłączę na zawsze. Wiem, że miłość moja obraża cię, że śmiąc ci ją wyznać, popełniam występek... lecz bądź tyle pobłażającą, ile jesteś piękną! Ulituj się nad moją rozpaczą... pozwól mi oblać twą rękę łzami! Jestto jedyna dla mnie ulga... jedyne dobro, którego teraz pragnę... jedyne wspomnienie, które z sobą uniosę... będzie to dowód twéj dobroci i przebaczenia.“

Stanęłam osłupiała... oniemiałam z gniewu i ze wstydu... Pan d'Ernhestat uchwycił mię za rękę.. nie miałam siły odepchnąć go od siebie... i czułam jego gorące pocałowania na palcach.

Nagle usłyszałam wielki krzyk... drzwi mego pokoju znowu się otworzyły... mój mąż wpadł.... szalony... wściekły... z trudnością wstrzymywany przez pana de Lano, którego głos słyszałam wśród okropnych przekleństw, miotanych przez pana de Billy:

„Miéj moc nad sobą przyjacielu! przyrzekłeś mi to.“

Byłam odurzona! Pan de Billy wydarł się gwałtem z rąk, które go przytrzymywały, i chciał się rzucić na pana d'Ernhestat, który powstał i nieporuszony... zgromiony... stał przedemną. Krótka walka wszczęła się pomiędzy moim mężem i panem de Lano.

„Ja go chcę zabić, tego niegodziwca! krzyknął Jerzy, puść mnie! zabiję go...“

„Wyjdź pan! wyjdź!“ wołał pan de Lano.

Tymczasem pan d'Ernhestat znikł nie spojrzawszy na mnie. Wtedy pan de Lano uwolnił mego męża ze swoich silnych więzów, w których go dotąd trzymał. Jerzy zbliżył się do mnie, wyciągając ręce.

„Julio! zawołał... zdradziłeś mnie!... jesteś nikczemną istotą!“

Jerzy! wyjąkałam, padając przywalona tem przekleństwem... ja ciebie nie rozumiem... jestem niewinną!

„Niewinną!“ powtórzył pan de Billy z okropnym śmiechem; „niewinną! mówisz, żeś niewinna, gdy schodzę kochanka u nóg twoich... w twoim pokoju.. gdy wiem, że od miesiąca planisz

mój dom twojem złem prowadzeniem się! oddaj mi syna!... nie ujrzysz więcéj ani mnie, ani jego!

Mój syn! zawołałam, przyciskając go silnie do łona; mój Maurycy! jakto, ty chcesz mi odebrać syna! Ale cóż przewiniłam? wielki Boże! Powiedzcież mi obadwa!... Nie wiem coście powiedzieli.... o co mię obwiniacie... Powiedzcie! ach! powiedzcie! I na przemiany poglądałam to na męża, to na pana de Lano. Płakałam... czułam głuchy szum w głowie, podobny do tego, jakiego musi doznawać człowiek tonący. Pan de Lano był wzruszony; żadna zmiana nie zaszła na jego twarzy, patrzał na Jerzego i zdawał się oczekiwać na jego postanowienie. Jerzy był w stanie przerażającego osłupienia... oczy jego, prawie na wierzch wyszłe, wlepione były we mnie. Nakoniec przystąpił do mnie zwolna... i powiedział urywanym głosem:

„A więc zatrzymaj sobie twego syna. To dziecię przypominałoby mi cię bezustannie; a że ja pogardzam tobą i nienawidzę cię, pragnę zapomnieć o tobie, rozumiesz mnie? chcę, żeby mi nic nie przypominało twego istnienia. Bywaj zdrowa! zostawiam cię twoim zgryzotom... potrafię wynaleźć twego podłego wspólnika... A ciebie... ciebie... tak chcę ukarać!“

Tu głos pani Liebert osłabł wyraźnie; jéj słuchacze patrzali na nia z niespokojnością.... ukryła twarz na kolanach swéj córki i wyjąkała z trudnością:

Obelga! okrutna obelga! która przez rok odjęła mi sen... spokojność... obelga, którą mężczyzni we krwi zwykle mażą. Tak, bez litości na moją słabość... bez względu na swoje nazwisko, które nosiłam... na mój stan.... gdyż byłam przy nadziei... Jerzy podniósł rękę, i....

Dosyć! dosyć! moja matko! zawołał Maurycy ze drżeniem. Wszak nasze pocałowania wszystko zmazały? *(D. c. n.)*

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 14 do dnia 15 Stycznia.

Lgocki Kazimierz ob., Szczurowski Michał, Białobrzeski Paweł, z Galicyi; -- Gostkowska Izabella, Romiszewski Marcin, z Polski; -- Kołodziejski Antoni, Münter Herman porucznik ces. austr., Münter Wojciech, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Ewangelisti Filip, Tomkowicz Apolinary ob., do Galicyi; -- Dobrzański Józef, Dobrzański Andrzéj, Dąbski Maxymilian, Dunin Bolesław, do Polski; -- Tarnowski Jan hr., do Pruss.

Doniesienie Urzędowe.

L. Dz. 1055.

Arcybractwo Miłosierdzia i Banku Pobożnego.

W wykonaniu dobroczynnéj woli ś. p Jana Kmiecińskiego Magistra Chirurgii dnia 26 Lutego 1837 roku w Krakowie zmarłego, który testamentem przez Senat Rządzący dnia 3 Kwietnia 1838 roku do N. 6895 D. G. S. zatwierdzonym procent coroczny od całego swego majątku spieniężonego, na posagi dla ubogich córek i sierot Miasta Krakowa za mąż idących przeznaczył, Arcybractwo stósownie do ustawy fundusz ten urządzającéj zawiadomia niniejszém Publiczność iż w dniu 26 Lutego 1847 roku jako rocznicy zgonu tego dobroczyńcy, po żałobnem za duszę jego w kościele S. Wacława w Katedrze na Zamku w Krakowie nabożeństwie, odbędzie się losowanie posagów między kandydatkami w ciągu roku po ten dzień, w téjże saméj parafii, węzłem małżeństwa połączonemi.

Chcące zatem z zapisu tego korzystać, winne będą swe prośby podać na piśmie na ręce właściwych wizytatorów gmin najdaléj do dnia 1 Lutego 1847 r. i złożyć następujące dowody:

1) Pochodzenia z rodziców mieszkańców Miasta Krakowa.

2) Stanu ubostwa i dobrych obyczajów.

3) Wejścia w śluby małżeńskie lub ogłoszonych zapowiedzi w zakresie od 26 Lutego 1846 roku do tegoż dnia i miesiąca 1847 roku w Parafii S. Wacława w Krakowie.

4) Swiadectwo Kantoru służących dobre sprawowanie się dowodzące, lub że w służbach nie były, a oprócz tego w ostatnim przypadku, świadectwo dwóch obywateli osiadłych wiary godnych, przekonywające że w domu rodziców lub krewnych były przykładne w pracy i dobrych obyczajach.

Kraków dnia 8 Stycznia 1847 r.

Starszy Arcybractwa
Bartynowski
(1r.) *Strzelbicki.*

Doniesienie prywatne.

U Breitkopfa i Härtla w Lipsku ukończony został i sprzedaje się po wszystkich krajowych i zagranicznych księgarniach:

Herbarz Polski

Kaspra Niesieckiego S. J.

powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopismów, dowodów urzędowych i wydany przez Jana Nep. **Bobrowicza** 10 Tomów.

Liczne i nieprzewidziane przeszkody jakich druk tego olbrzymiego dzieła w ciągu swym doznał, opóźniły znacznie ukończenie onego; dla dogodności przeto Publiczności, zatrzymane jeszcze zostały ceny prenumeracyjne, i są jak następuje:

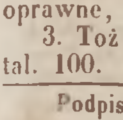
1. Wydanie na pięknym welinowym papierze tal. 33 ngr. 10.

2. Wydanie świetne na piśmiennym papierze, oprawne, ze złoconemi brzegami tal. 66 ngr. 20.

3. Toż wydanie z kolorowanemi herbami tal. 100.

Podpisany otrzymawszy **Medaliony srebrne** różnéj wielkości z portretem Papieża Piusa IX., poleca się Szanownéj Publiczności.

(1r.) Karol *Modes* Jubiler.



KARETA Wiedeńska modna, dopiero przed rokiem kupiona, jest z wolnéj ręki do sprzedania przy ulicy S. Jana w domu P. Kowalskiego gdzie był teatr; dowiedzieć się można u stróża kamienicznego na dole mieszkającego. (1r.)